KRZYSZTOF RUCHNIEWICZ

NIEMY KRZYK

WSTĘP

Przyzwyczailiśmy się już do zadbanych, wyremontowanych zabytków na Dolnym Śląsku. Co można było uratować, zostało uratowane. Plakaty, broszury dla turystów, portale internetowe pełne są odnowionych obiektów. A przecież to mimo wielu osiągnięć nie jest norma. Wiele cennych zabytków pozostaje ruiną. Bolą rozpadające się w proch pałace, ewangelickie kościoły… Ma to oczywiście swój urok, choć w tych przypadkach zawsze powstaje pytanie, czy zrobiono wszystko, by uniknąć dewastacji i zagłady. Szczególnie że wiele strat wyrządzono tym obiektom nie w PRL, a ostatnich dekadach.

Różne koleje losu

W przeszłości budowle świeckie podlegały różnym kolejom losu. Jeśli nie zostały zniszczone w wyniku działań wojennych, „administrowania" ich przez Armię Czerwoną czy rozgrabione / zniszczone przez szabrowników, dalszy ich los zależał od nowego gospodarza. Te najważniejsze, także ze względów politycznych, otoczono opieką, odbudowano, odnowiono. Innym przydzielono różnych lokatorów. Wielu z nich w najmniejszym stopniu nie doceniało swego lokum.

Nie remontowane przez dziesięciolecia ulegały powolnej dewastacji, w końcu trzeba było je porzucić, wstęp do nich zaczął grozić zawaleniem. W tym miejscu można przytoczyć wiele przykładów, każdy, kto choć trochę zajmował się dziedzictwem materialnym Dolnego Śląska wskaże konkretne obiekty.

Nie tylko budynki świeckie

Dewastacji ulegały nie tylko budynki świeckie, choć chętnie podkreślano jeszcze przed 1989 r. wysoki poziom zadbania i troski w stosunku do obiektów sakralnych. Wraz z wysiedleniem ludności niemieckiej wyznania protestanckiego, jej świątynie, o ile nie zostały przejęte przez katolików, ulegały powolnej degradacji. Istnienie obok

siebie kościoła katolickiego i protestanckiego było w poprzednich stuleciach czymś naturalnym, efektem funkcjonowania przed prawie 300 lat śląskiej tolerancji. Jeśli doda się do tego mniejszość żydowską, jej synagogi, to obraz mozaiki narodowej i religijnej Dolnego Śląska nabierze kolorów.

Ten świat / mikrokosmos przestał istnieć w latach 40. XX w. Synagogi spłonęły lub zostały zdewastowane po 1938 r. Żydów wymordowano. Po kilku latach przyszła kolej na samych Niemców, obojętnie patrzących wcześniej na rujnowanie żydowskiego dziedzictwa. Jeśli kościoły czy cmentarze nie zostały zniszczono w pierwszych latach po 1945, to Kościół katolicki, wyznanie większości nowych polskich przybyszy, przejmował je, wykorzystując do kultu religijnego. Dawne protestanckie świątynie w części uległy katolicyzacji, w części stały się mieniem poniemieckim, trudnym do zagospodarowania. Te pierwsze mogły dzięki temu przetrwać, choć ze zmienionym przeznaczeniem, te drugie zamieniano na sale sportowe, magazyny, czy innego rodzaju składowiska. Część stała pusta i zdewastowana. Powoli ulegały zniszczeniu. Podobny los spotkał tysiące cmentarzy. W latach 60. i 70. ruszyła fala likwidacji nekropolii.

Cele polityczne i propagandowe

Odbudowa zniszczonych obiektów była podporządkowana celom politycznym i propagandzie. Mniej liczyły się walory historyczne / artystyczne, a przede wszystkim związki z państwem Piastów. Refleksja o przejętym „obcym" dziedzictwie kulturowym pojawiła się stosunkowo późno. Kolejne pokolenie musiało przeżyć prawdziwy przełom, wrosnąć w region, by traktować go jako swój.

Znakomitą część dziedzictwa kultury materialnej Dolnego Śląska stanowią obiekty sakralne. Kraina ze specyficzną sytuacją religijną i religijnością, może się pochwalić wielkimi fundacjami władców (kościoły / bazyliki, imponujące kompleksy klasztorne), ale także małą architekturą sakralną, oddającą ludową pobożność. Niezliczona ilość kapliczek czy krzyży przydrożnych stanowi jej najbardziej widoczną schedę. W miejscach pielgrzymek stawiano drogi krzyżowe, które rokrocznie przyciągały wiernych, a obecnie także turystów.

Droga krzyżowa w pobliżu Lubawki

Jednak nie wszędzie zabytki kościelne traktowano po wojnie z pieczołowitością i należnym im szacunkiem. Jednym z przykładów wołającym o pomstę do nieba jest droga krzyżowa w pobliżu Lubawki (powiat Kamienna Góra). Powstała na tzw. Świętej Górze w połowie XVIII wieku. W następnych dziesięcioleciach teren często zmieniał właściciela. Każdy z nich fundował kolejną kaplicę, wyposażał ją. W sąsiedztwie stawiano figury. Góra wraz z kaplicami była żywym centrum wiary, ale i celem wędrówek i

spacerów. Znalazła się na licznych pocztówkach jako jedna z atrakcji miasteczka.

Po II wojnie światowej kaplice nie miały gospodarza (nie przejął ich oficjalnie Kościół, nie opiekował się nimi zarząd lasów ani gmina miejska). Nie pilnowane przez nikogo niszczały. Dzisiaj stanowią jeden wielki wyrzut sumienia dla wszystkich mieszkańców i władz lokalnych. Po dawnej świetności kaplic i drogi krzyżowej nie pozostało już nic. Kaplice zrujnowane kompletnie za kilka lat znikną z powierzchni ziemi, wnętrza pozbawione są figur, ściany zamalowane sprayem, dachy pełne dziur. Jedynie w niektórych z nich zachowały się jeszcze pojedyncze malowidła.

Niemy krzyk

W czasie zwiedzania tego miejsca trudno było nie komentować jego stanu. Jak to możliwe, że w końcu jeden z ciekawszych miejscowych zabytków uległ takiej dewastacji? Przybrała ona galopujące rozmiary w ostatniej dekadzie, sądząc po śladach wandalizmu. Gdzie podziały się władze miejskie, kościelne czy lasów państwowych? Co musiało chodzić po głowach osób, prawdopodobnie młodych, które nie zważając na miejsce, bezcześciły je?

Od wielu już lat polscy uczniowie w szkołach mają lekcje religii, a Polacy w zdecydowanej większości są katolikami. Czy kształcenie szacunku do innej osoby czy mienia nie jest częścią tych lekcji? Czy tak stępioną mamy wrażliwość, że nie widzimy żadnej wartości w krajobrazie, w zabytku? Efekty katechizacji, ale w ogóle pracy wychowawczej czy edukacji obywatelskiej można byłoby uznać w tym przypadku za żadne.

Wątpię, by można było jeszcze uratować ten kompleks budynków i powalonych pomników przed całkowitym zniszczeniem. Zainteresowanie ratowaniem miejscowych garstki pasjonatów nie wystarczy. Bez kompleksowych działań pomocowych państwa / Kościoła niewiele będzie można zmienić. Czy podjęcie prac ratunkowych nie jest częścią miłości do ojczyzny (tak wielokrotnie przywoływanego wychowania patriotycznego)? To przecież jej praktyczny wymiar. Ważniejszy niż okolicznościowa akademia. W dodatku chodzi także o fragment dziedzictwa europejskiego, do którego tak chętnie się lubimy przyznawać.

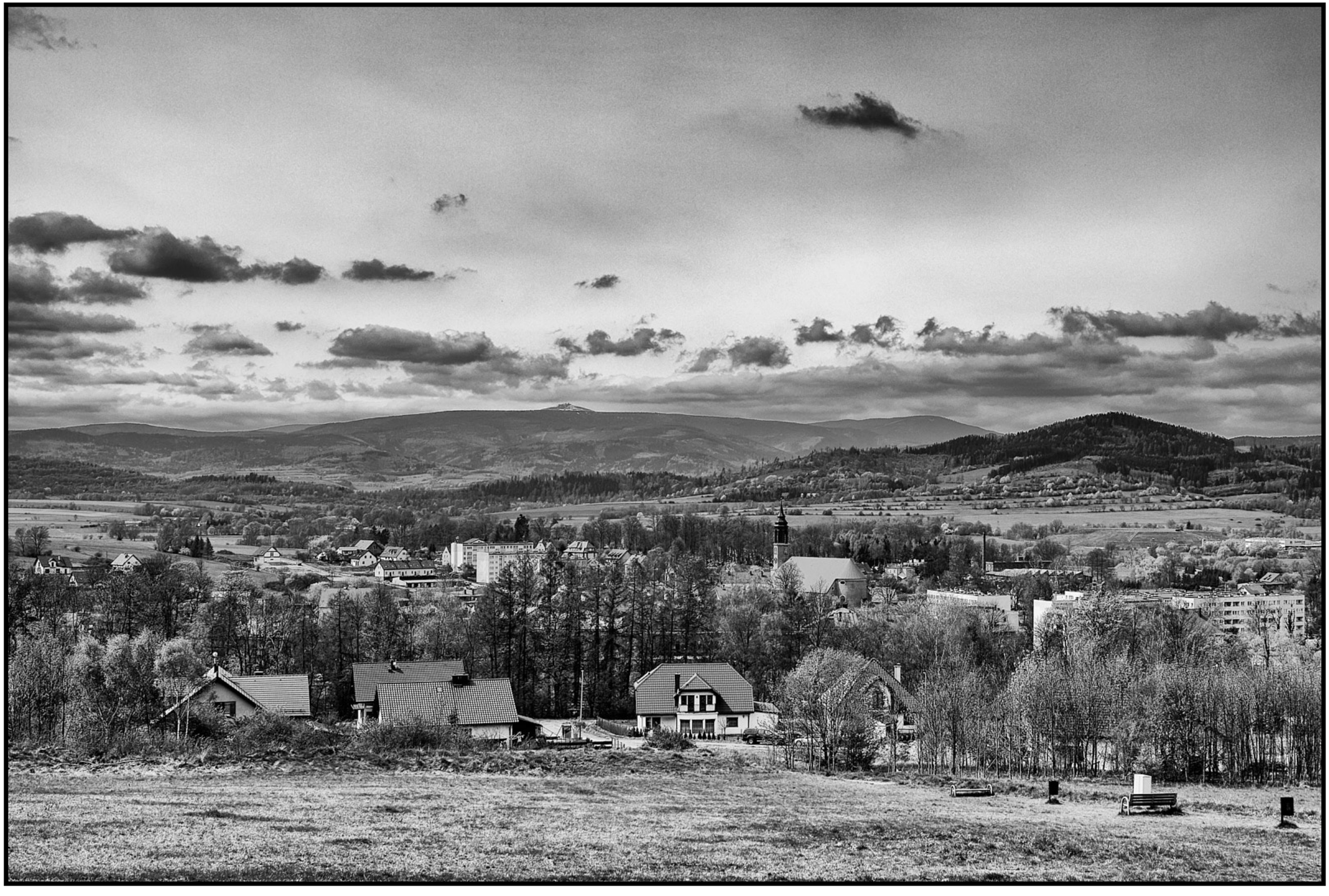

St. Joannes

BKS

St. Marcus

St: Joannes

St. Lucas

St: Matthaeus

© Krzysztof Ruchniewicz

Zdjęcia wykonałem w czasie pobytu w Lubawce w kwietniu 2019 r. Miałem ze sobą dwa aparaty, jeden z obiektywem 28 mm, drugi 35 mm. Niektóre zniekształcenia pozostawiłem świadomie. Do wywołania zdjęć użyłem programu CaptureOnePro12, ograniczając jednak ingerencje do minimum.

Za wszelkie uwagi i do zdjęć, i strony technicznej, będę wdzięczny. Proszę kierować je na mój adres mailowy:

ruchpho@gmail.com